WIGILIA W POLSCE

SZTUKA W TRZECH AKTACH

Kolendy zebrał i treść napisał
J. S. Zieliński

Published by
W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

WIGILIA W POLSCE

SZTUKA W TRZECH AKTACH

Kolendy zebrał i treść napisał
J. S. Zieliński

Published by
W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

OSOBY W SZTUCE:

GOSPODARZ
JEGO ŻONA
BASIA, ich córka
APTEKARZ
JEGO ŻONA
BOGDAN, ich syn
MAGDA, służąca — starsza panna
MATEUSZ, starszy służący — stary kawaler
FRANEK
ZOSIA
KRÓL HEROD
ANIOŁ
ŚMIERĆ
DJABEŁ

Pasterze, służba, gospodarze.
Rzecz się dzieje we wszystkich trzech aktach w gospodarstwie wiejskim, we wnętrzu domu.
Pora zimowa.

AKT PIERWSZY

Scena przedstawia obszerną izbę gospodarczą, na ścianie święte obrazy. Widać dostatek i bogactwo. Za podniesieniem kurtyny krzątają się po izbie: stara panna, służąca Magda i stary kawaler, służący, Mateusz.

MAGDA:—Spiesz się Mateuszu, bo znowu cię gospodyni zwymyśla, że wszystko mamy późno, tak jak zeszłego roku na Wigilię.

MATEUSZ:—Daj mi spokój, sama se rób. Wszystko Mateusz i Mateusz. I izby posprzątaj, i mak w donicy utrzyj, i prosiaka w korycie oskrob—wszystko Mateusz. Cobyście wy bez tego Mateusza robili wszyscy? (Ustawiają stół wielki i stołki wokoło).

MAGDA:—No, no, no — znowu tak wiele o sobie nie myśl, bo cię gospodarze usłyszą i będziesz jadł wigilię osobno, gdzie w stajni. Ty wiesz, że gospodarz nasz jest kochany człowiek, ale ostry i stanowczy, a gospodyni . . . .

MATEUSZ:—A gospodyni słodka jak pieprz i musztarda (mówi to ze złością).

MAGDA (zakrywa mu usta):—Cichojże, ty ciemięgo, bo i mnie się jeszcze co oberwie, że przestaję z takim zbereźnikiem jak ty i słpcham takich wygadywań na naszych gospodarzy, a przecież to zacni ludzie.

MATEUSZ (przekonany), obejrzał się ze strachem):—Ja wiem, Magdziu, ja wiem, że zacni, ale to się tak czasem człowiekowi wyrwie z gęby (zamyślił się).

MAGDA:—A bo masz za długi język. Oj, też musiała ucierpieć twoja żona nieboszczka od ciebie — musiała. No cóż żeś się tak zamyślił Mateuszku? (trąca go z uśmiechem). No gadajże mi zaraz, gadajże, przecież wiesz, że i ja mam trochę serca.

MATEUSZ:—To prawda i właśnie całe nieszczęście, że trochę a nie więcej — i dla mnie też go za mało zostaje.

MAGDA:—No, no, daj spokój; gospodyni nam przyrzekła, że na drugi rok po żniwach wyprawi nam wesele — no, nie chmurz że się jak stara wrona (trąca go).

MATEUSZ:—O, daj mi święty spokó, przypomniałaś mi moją Kaśkę.

Śpiew:

MAGDA:—Mateusie, Mateusie, co ci taka na łbie chmura?
W zmiętoszonym kapelusie, wyglądasz jak zdechła kura.
Czy to urok ci zadali, czy ci zdechła krowa siwa?

MATEUSZ (wpada śpiewem):—
Namowialić, namowialić, adyć żem się wzion ożenił.
Bis. Przegrywka.

MAGDA:—Mateusie, Mateusie, coś opuścił nos ku ziemi,
Kaśka była, dziś jej niema, jeszcze ci się wszystko zmieni.
Nie stój że w pół tak złamany, jakby cię już piłowali.

MATEUSZ (wpada):—Bo najgorsze piłowanie, kiej piłuje baba chłopa. Bis.

Muzyka gra dalej tę samą melodię. Magda kokietuje Mateusza, trąca go łokciem, on się uśmiecha, ona go chwyta pod rękę i tańczą wokoło. Wchodzi na to gospodyni. Magda pierwsza ją zobaczyła, krzykła i uciekła.

MAGDA (krzykła):—Gospodyni . . . . (uciekła za scenę)

MATEUSZ (stanął jak niemrawa i otworzywszy gębę nie wie co powiedzieć):—Widzicie, widzicie — gospodyni — widzicie . . . .

GOSPODYNI (z uśmiechem):—Widzę, widzę — na stare lata zachciewa się wam tańcowania — i to jeszcze w adwencie — czy cię nie wstyd, Mateuszu?

MATEUSZ:—Oooo— ja — ja się wstydzę, tylko ta Magda psiawiara to zawsze jest początkiem zła . . . .

GOSPODYNI:—Ja wiem, tak narzekają od początku świata, że kobieta była początkiem zła, ale wytłómacz mi Mateuszu, dlaczego to tak się stało?

MATEUSZ:—A, a, a (jąka się), bo, bo, chłop widać był głupi i dał się namówić (uciekł ze sceny).

GOSPODYNI:—Ha, ha, ha, no, przynajmniej się przyznał do własnej winy — podobno i to też prawda, poco się dał namówić. Magduś, Magduś, chodźno tutaj.

MAGDA (wchodzi pomału zawstydzona; n. s.):—Gospodyni się uśmiecha.

GOSPODYNI:—Chodź tu bliżej; nie gniewam się, że tańczycie, bo jest znakiem życia i dobrego zdrowia, ale poco w adwencie?

MAGDA:—A . . . a, bo . . . bo Mateusz.

GOSPODYNI:—No, tylko mi nie mów, że on cię namówił; znam ja was wszystkich w swoim gospodarstwie. Ale nie o to mi się rozchodzi, ale to już się wieczór zbliża. Basi tylko co nie widać jak przyjedzie ze szkół na święta do domu, a tu nic nie przygotowane.

MAGDA (prędko się bierze do sprzątania):—Oh, gospodyni droga, zanim panienka przyjedzie, to wszystko będzie gotowe i stół będzie zastawiony suto. Żeby tylko im się co w drodze nie stało, żeby im koło nie zleciało, albo się Kuba nie upił w mieście.

GOSPODYNI:—Dlatego posłałam Franusia z Kubą żeby go pilnował.

MAGDA:—O, i Franuś pojechał po panienkę? to dobrze; a gospodarz?

GOSPODYNI:—Pojechał na plebanię zawieźć proboszczowi tartego maku, bo im zabrakło. Spiesz się Magduś, ja jeszcze muszę do sklepu posłać po rodzenki (wyszła).

MAGDA:—Mój Boże, jaka to zacna nasza gospodyni, a ten pokraka jeszcze wydziwia na nią.

MATEUSZ (wtyka głowę):—Magda!

MAGDA:—O, toś ty? Chodźże tu pokrako jeden. I co powiedziała ci gospodyni?

MATEUSZ:—Nie krzyczała, ale powiedziała, żebym był mądrzejszy i drugi raz nie wdawał się z tobą w takie zbytki.

MAGDA:—E, głupiś i tyla; po żniwach o tym z tobę będę gadać.

MATEUSZ (koperczaki smali do niej):—Magduś (trąca ją).

GOSPODARZ (za sceną ostro):—Mateusz!

MATEUSZ (wystraszył się):—Gwałtu, gospodarz! (prędko mówi) Powiem ci to po żniwach (wyleciał).

MAGDA:—Ha, ha, ha, ciamajda, przeląkł się głosu gospodarza, a to też taki zacny człowiek jak i gospodyni, tylko głos ma ostry, bo to się przyzwyczaił głośno wołać na ludzi na polu; ale dobry, że go do rany przyłożyć. Panienka się całkiem w niego wrodziła (sprząta dalej).

BOGDAN (wbiega; przystojny młodzieniec lat 26, syn aptekarza):—Jak się masz Magduś?

MAGDA (wystraszyła się):—W imię ojca i snya, jakże też mnie panicz przestraszył!

BOGDAN:—Aha, musisz mieć nieczyste sumienie, pewnoś za wiele o Mateuszu myślała? Aha . . . .

MAGDA (n. s.):—Jak to on odgadł? (gł.) Eh, gdzie ja bym o nim myślała. Spieszę się, bo panienki tylko co patrzeć ze szkół.

BOGDAN:—Właśnie, właśnie, przed chwilą dopiero otrzymałem list od niej, że wreszcie przyjeżdża na święta do domu; więc jeszcze jej niema?

MAGDA:—Niema, niema jej jeszcze, ale lada sekunda można się jej spodziewać. Niechże panicz siada sobie, poproszę gospodynią.

BOGDAN:—Dobrze, poproś gospodynią (siada), poczekam.

MAGDA (odchodząc, mówi już w drzwiach):—Ale on też panienkę siarczyście miłuje; żeby to mój Mateusz tak. . . (naraz ze złością machnęła ręką.) Eh, on do niczego (wyszła zła).

BOGDAN:—Nareszcie zobaczę swoją Basieńkę; już od sześciu miesięcy nie była w domu. Stęskniłem się za nią bardzo. Ciekaw jestem czy się też zmieniła, czy spoważniała?
GOSPODYNI:—Ah, witam, panicz jakby przeczuciem ciągnięty. . .
BOGDAN:—Dostałem dzisiaj list od Basi. Dzień dobry pani (całuje jej rękę.
GOSPODYNI:—Oh, niechże panicz tego nie robi — moje ręce spracowane.
BOGDAN:—Właśnie takie ręce powinniśmy całować — spracowane. Cieszy się pani, że Basia wraca na święta?
GOSPODYNI:—Przecież już prawie pół roku nie była w domu, a jakżeby nam minęły święta Bożego Narodzenia bez naszej jedynaczki? to nie byłyby święta.
BOGDAN:—Ma pani rację, to byłyby "gorzkie żale." W takim razie ja jeszcze zdążę przejechać do pisarza i wrócę za jaką godzinkę.
GOSPODYNI:—Ale napewno już pan zostanie i na wigilii u nas?
BOGDAN:—Koniecznie, skoro pani prosi, przecież muszę się Basi napatrzeć i przywitać ją razem z wami. Tymczasem do widzenia (wybiega). Pośpieszę się.
GOSPODYNI:—Do widzenia (za nim), a wracać, bo będzie kapusta z grzybami, co to ją pan tak lubi. Poczciwy dzieciak; ano, jeżeli Basia go zechce, to kto wie, co się jeszcze stać może?
GOSPODARZ (wchodzi; tym stanowczy, sympatyczny, mówi głośno i ostro) :—O, jesteś tu matka? Widziałem panicza jak wyleciał.
GOSPODYNI:—Basia mu pisała, że dziś przyjeżdża, więc. . . .
GOSPODARZ:—Ano, jako przylgnęły dzieciaki do siebie, jeszcze z czasów szkolnych i widać, że nie damy rady.
GOSPODYNI:—Bogdan mówi, że jego rodzice nic przeciko temu nie mają.
GOSPODARZ:—Ja wiem, zawsze mnie chętnie w aptece widzą, a nawet mniej mi za lekarstwo ostatni raz policzyli, jak Franek zachorował. . .
GOSPODYNI:—A coś ty brał za lekarstwo dla Franka?
GOSPODARZ:—Olej rycynowy. Nie pamiętasz, co się objadł na dożynkach?
GOSPODYNI (ze śmiechem) :—Ah, prawda. Ale słuchajno tatuś, a choinka? Jak?
GOSPODARZ:—Matka, dziwię ci się; przecież wiesz dobrzs, że Basia by się strasznie zmartwiła, jakby na święta nie było choinki. Przecieżeśmy dla niej nie opuścili ani jednego roku. Dobre dziecko z tej Basi.
GOSPODYNI (w uśmiechu) :—Do mnie się wrodziła.

GOSPODARZ (podchodzi i obejmuje ją za ramiona) :—Do ciebie, dziecko, do ciebie, chociaż niektórzy powiadają, że we mnie.
GOSPODYNI (dobrodusznie) :—Tomciu, ona się w nas wrodziła.
GOSPODARZ (przytula ją jedną ręką) :—Szczęśliwy jestem z mego domu i rodziny.
GOSPODYNI:—A jak jeszcze będziesz miał zięcia aptekarza....
GOSPODARZ:—To Basia będzie szczęśliwa.
GOSPODYNI:—I ty też; przynajmniej za lekarstwa i pigułki nie bedziesz nic płacił, ha, ha, ha!
GOSPODARZ:—Ha, ha, ha, matuś — daj mi świeży kawałek mięsa i kapusty z grochem, to ja i aptekarzy nie będą potrzebowali prosić o lekarstwo, ha, ha, ha!
MAGDA (wbiega, zaraz za nią Mateusz i nie dadzą sobie przyjść do słowa) :—Gospodarze, Gospodarze!
MATEUSZ:—Gospodarze — cicho, bo ja pierwszy zobaczyłem. . .
MAGDA:—Właśnie, nie wierzcie mu, bo ja pierwsza zobaczyłam!
MATEUSZ:—Czemu bajesz, kiedy ja pierwszy zobaczyłem?
GOSPODARZE (razem) :—Ale co?
MAGDA:—Akurat byłam na podwórzu. . . .
MATEUSZ:—Właśnie że nie ty, bo ja już byłem na drodze i widziałem pierwszy.
MAGDA:—Nieprawda, bo ja widziałam pierwsza.
GOSPODYNI (która już patrzała przez okno) :—Ojciec, nasza Basia przyjechała (wybiega).
GOSPODARZ (krzyknął na nich) :—Niedołęgi dwie!
OBOJE (odskoczyli w bok wystraszeni z otwartymi ustami.)
MAGDA:—Widzisz?
MATEUSZ:—Widzę, ani ty ani ja. . . .
MAGDA:—Gospodyni sama zobaczyła panienkę. Już nadchodzą (ucieka w boczne drzwi).
GOSPODARZ (za sceną) :—Mateusz, walizki pozdejmuj z bryczki!
MATEUSZ (porwał się) :—Już lecę, lecę (wybiega środkiem).
(Za chwilę wchodzą rodzice i Basia.)
BASIA (panienka 19 letnia, ładna, ubrana po miastowemu, według ostatniej mody, bogate futro ma na sobie—pomagają się jej rozebrać) :—Jakże ja się cieszę, że już jestem w domu!
MATKA:—Zmarzłaś, dziecko?
BASIA:—Nie, mamusiu; Franuś mi doskonale nogi owinął kocem. A futro mnie grzeje.
OJCIEC:—Przygotujże co mama na rozgrzanie. Tyś urosła, kochanie, przez te pięć miesięcy (tuli ją ku sobie).
MATKA:—Dajże jej spokój, ona zmęczona. Moja ty kochana jedynaczko (tuli ją jak ojciec tulił)

OJCIEC:—Puśćże ją; zmęczona, zamęczysz ją. Idźże każ coś przynieść, mleka albo kawy, herbaty. Co wolisz, dziecko?
BASIA:—Cokolwiek ciepłego.
OJCIEC:—No widzisz, a ty matka jeszcze tu?
MATKA:—Już biegnę; odpocznij dziecino (idzie ku drzwiom).
OJCIEC:—Magda, zabierz rzeczy panienki!
MAGDA (wbiega):—O, moja ty śliczna panieneczko, kochaneczko droga! (chce jej się schylić do nóg—Basia ją wstrzymuje i ujmuje ją za rękę).
BASIA:—Jak się masz, Magdusiu, zdrowaś?
MAGDA:—Zdrowa, panienko, tylko tęskniliśmy za panieneczką. . . (zabiera jej rzeczy).
MATKA (która stała przy drzwiach):—Jeszcze ci nie miałam sposobności powiedzieć — Bogdan tu był przed chwilą.
OJCIEC:—Matka, tyś jeszcze tu?
MATKA:—Już! (wybiega).
BASIA:—Nie jest mi tak bardzo zimno; jestem trochę zmęczona i nic więcej.
OJCIEC:—Spocznij, dopilnuję żeby Mateusz dobrze napalił w twojej komnacie (wyszedł). Zwijaj się Magda z robotą!
MAGDA:—Zaraz panie, tylko pochowam panienki rzeczy (ona ciągle wchodziła i wynosiła znowu rzeczy do drugiego pokoju—futro, kapelusz, okrycie, małe różne paczki i t. d.)
BASIA:—Och, jak to dobrze być w domu po kilku miesiącach!
MAGDA:—Jużeśmy się nie mogli doczekać dzisiejszego dnia; a panieneczko, pan Bogdan to trzy razy na dzień tu przylatywał, czy niema wiadomości od panienki.
BASIA:—Poczciwy z niego chłopiec.
MAGDA:—Oj, że poczciwy to poczciwy, nie taki ciamajda jak Mateusz. Panienka to będzie miała zgrabnego męża.
BASIA:—Magduś, co ty mówisz? O kim ty mówisz?
MAGDA:—No, niby . . . to jest, ehe, bo ja wiem? Tak mi się jakoś wypsnęło z języka, przepraszam panienkę. Polecę, bo zdaje się, że mnie gospodyni wołała (ucieka).
BASIA:—I jakże nie kochać swego domu, skoro tu wszyscy pragną mego szczęścia. Nawet ta poczciwa Magdusia chciałaby, aby mi jak najlepiej było w życiu; dobra dziewczyna. Przywiozłam jej śliczny prezent na święta Bożego Narodzenia—ciepłą wełnianą chusteczkę na głowę, w kwiaty, ona przepada za taką — znam jej gust, ucieszy się.
BOGDAN (wbiega, rzuca kapelusz i podbiega do Basi):—Basiu, droga Basiu! (chwytają się za ręce i patrzą sobie w oczy).
BASIA:—Boguś! (uradowana).

MATEUSZ (chciał wejść, gdy ich zobaczył — zawstydzony pocichutku cofnął się za drzwi).
BOGDAN:—Basiu, jak ty ślicznie wyglądasz! (całuje jej obie ręce).
BASIA:—Sądzę, że niewiele się zmieniłam; tylko jestem starsza o pół roku.
BOGDAN:—Dla mnie Basieńko codziennie jesteś piękniejszą i powabniejszą.
BASIA:—Cieszę się, że się nie zmieniłeś, zawsze jesteś ten sam poczciwy Boguś.

2. Śpiew (Duet)

BOGDAN: Powiedz Basiu, ma jedyna, czy ty kochasz, kochasz mnie?
Gdzie miłości mej przyczyna, tyś zabrała serce me.
Basia: Nie wiem, Boguś, mówię szczerze, dla cię serce bije me
I w twą miłość święcie wierzę, wierzę również w słowa twe.
Razem: Już od dzieci się kochamy, serca nasze wspólnie biją nam,
Miłość wieczną przyrzekamy, w czem dopomóż Stwórco nam.
BOGDAN: Powiedz Basiu, powiedz szczerze, czy szczęśliwą czujesz się; Bo ja w miłość twoją wierzę, kiedy patrzę w oczka twe.
BASIA: Wierz Bogdanie, wierz mi drogi, że i ja tęskniłam też;
Czas przy tobie, to czas błogi, to jest prawda i w to wierz.
OBOJE: Niechaj więc nam szczęście sprzyja, miłość wieczna łączy nas.
BOGDAN: Jam twój Basiu. BASIA: A jam czyja? (tuli ją).
OBOJE: Niech Pan błogosławi nas (uścisk).
MAGDA I MATEUSZ wściubili nos w drzwiach i znikli.
BASIA:—Chodź, przejdziemy do rodziców, pomożemy im w przygotowaniach do wigilii świętej.
BOGDAN:—Doskonała myśl, bo już niedługo a ściemni się i pierwsza gwiazdka się ukaże. Chodźmy (wyszli trzymając się pod ręce)
MAGDA i MATEUSZ wchodzą powoli.
MAGDA:—Słyszałeś? słyszałeś niedołęgo jak sobie ślicznie zaśpiewali?
MATEUSZ:—To co?
MAGDA:—A ty to nie mógłbyś tak zaśpiewać
MATEUSZ:—Ej, Kaśce spiwałem nieraz, to mi wzięła i umarła.
MAGDA:—Co ty powiadasz? od twojego śpiewania umarła? Matusiu, to tybyś nie chciał abym i ja umarła? (przymila się do niego)
MATEUSZ:—No, przecie jeszcze nie jesteś moją kobietą.
MAGDA (odepchnęła go):—Oh, ty potworze! to wtedy mi zaczniesz śpiewać jak zostanę twoją żoną? Każ się wypchać trocinami, wiesz—trocinami albo tłuczonym szkłem, jak cię kto dotknie żebyś zabrzęczał.
MATEUSZ:—Ja niedługo będę swoimi kośćmi brzęczał, jak tak będziesz odwlekać z naszym weselem.

MAGDA:—Matuś, tak ci się spieszy do wesela biedaku? Żal mi cię, ale musimy poczekać, aż po żniwach.

MATEUSZ:—Ano, to lepiej później jak nigdy; to już cierpliwie poczekam. Ale dzisiaj gruszki wiązać nie polecę, leć sama.

FRANEK (wbiega, młody chłopak, parobczak):—Jesteście tutaj? hej, bo już niedługo się gwiazdeczka pokaże, a stół jeszcze nie gotowy!

MAGDA:—Tobie najwięcej o stół się rozchodzi.

FRANEK:—Magduś, nie wiesz to, bo to raz w rok około Wielkiejnocy albo na Boże Narodzenie. Magduś, a wybrałaś se gruszkę, kórą powrosłem obwiążesz po wieczerzy?

MAGDA:—Już się ty nie bój o moją gruszkę, mam upatrzoną; zobaczymy czy twoja Zośka czy ja pierwsza dolecę do gruszki.

FRANEK:—Ano, ścigajta się obie; która pierwsza, to pierwsza zamąż się przejdzie.

MATEUSZ:—Musisz się spieszyć, Magduś.

FRANEK:—Ja już nie mogę doczekać na tę wieczerzę wigilijną; już mi się całą noc śniło o jakimś mazurku. . . .

OBOJE:—O czym? o mazurku? przecież mazurki to są na Wielkanoc.

FRANEK:—Ale nie o takim mazurku, co się go piecze na Wielkanoc, tylko o takim Mazurku z Mazurów. Posłuchajcie, jak on szedł do Betlejem:

3. Śpiew (wspólny):

FRANEK: Mazurek, wlazł w kapturek
I wyskoczył na pagórek—Mazurek.
No, jeno Mazurku, ku, ku, ku, ku,
W Betlejem po bruku, ku, ku, ku, ku, Mazurku.
RAZEM: No, jeno Mazurku, ku, ku, ku, ku,
W Betlejem po bruku, ku, ku, ku,ku, Mazurku.
} Robią odpowiednie ruchy

FRANEK: Gdy się dziś Bóg z Panny rodzi,
Weselić się wszystkim godzi, oj godzi.
Uderz czołem Panu, nu, nu, nu, nu,
N0, nu, na pagórku, nu, nu, nu, nu, Mazurku.
RAZEM: Uderz czołem Panu, nu, nu, nu, nu,
N, nu, na pagórku. nu, nu, nu, nu, Mazurku.
} Jak wyżej

FRANEK: Jak pasterzów Mazur zoczył,
Zaraz ledwie nie wyskoczył, ze skóry.
Dzieci za nim wraz, li, li, li, li,
Piękny chórek, li, li, li, li, Mazurek.
} Jak wyżej

RAZEM: (jak wyżej).

FRANEK: Mazur po szopie wywija,
Pląsa, śpiewa i wypija, na zdrowie.
Wiwat kompanija, ha, ha, ha, ha,
Jezus i Maryja, ha, ha, ha, ha, hej wiwat.
} Jak wyżej

RAZEM (jak wyżej)

FRANEK: Dzieciątko się roześmiało,
Rączką swoją pochwalało, muzykę.
Mazur nogą w nogę łup, łup, łup, łup,
Po szopie tańcuje, tup, tup, tup, tup, Mazurek.
} Jak wyżej

RAZEM (jak wyżej)

FRANEK (chwyta Magdę i zaczyna tańczyć, przytupując nogą — wchodzą Matka, Ojciec, Basia, Bogdan).

OJCIEC:—Ha, ha, jak widzę to już skończyliście adwent i wpadacie w karnawał?

FRANEK:—Wybaczcie gospodarzu, ale tak jakoś już nie można doczekać tej wigilii. . . .

WSZYSCY (śmiech)

OJCIEC:—Lubię cię, że jesteś szczery i otwarty, Franuś. Ale leć i pilnuj, a jak się pierwsza gwiazdka ukaże, to daj znać.

FRANEK:—Dobrze, gospodarzu (wybiega).

MATKA:—Już wszystko gotowe, Magdusiu?

MAGDA:—Gotowe, tylko na stół podać i siadać. Chodź Matuś pomożesz mi (chcą iść, z za sceny dolatuje śpiew daleki).

(Dalekie mruczando kolendy "Wesołą Nowinę"

OJCIEC:—Cicho, co to? jekieś śpiewanie? Zobaczno Mateusz.
(Mateusz wbiega, Magda w drziach słucha—śpiew bliżej.)

MAGDA:—Gospodarzu, to nasi pracownicy idą tu do gospodarzów.
(Wchodzi kilku lub kilkunastu pracowników obojga płci; śpiewają kolendę; obecni łączą się ze śpiewającymi.)

4. Kolenda (Chór Pracowników)

PRACOWNICY: Wesołą nowinę bracia słuchajcie
Niebieską Dziecinę wspólnie witajcie.
Jak miła ta nowina,
Mów gdzie jest ta dziecina,
Byśmy się tam udali, choć najdalej.

WSZYSCY: Jak miła ta nowina,
Mów gdzie jest ta dziecina,
Byśmy się tam udali, choć najdalej.

PRACOWNICY: Bogu chwała na wysokości,
Pokój ludziom głoszą duchy światłości.
Jak miła ta nowina i t. d.

PRACOWNICY: Znaleźli Dziecię i Matkę jego,
Tam idźcie, znajdziecie Syna Bożego.
Jak miła ta nowina i t. d.

5. Przechodzi w inną melodię:

DOMOWNICY: Pasterze mili coście widzieli?
PRACOWNICY: Widzieliśmy maleńkiego, Jezusa narodzonego. Syna Bożego.
DOMOWNICY: Czyli w wygodach, czy spał w swobodach?
PRACOWNICY: Na barłogu, ostrym sianie, delikatne spało Panię, A nie w łabędziach.
DOMOWNICY: Kto więcej spieszył, by dziecię cieszył?
PRACOWNICY: Józef stary z Panieneczką i Anieli z pioseneczką. Dziecię cieszyli.

GOSPODARZ:—Miło mi was znowu gościć w moim domu w dzień Wigilii Bożego Narodzenia. Chodźmy dalej, zasiądziemy do stołu za chwilkę. Pracowaliście usilnie dla mojego gospodarstwa przez rok cały i należy wam się podziękowanie serdeczne odemnie jako od gospodarza i od mojej małżonki.

GOSPODYNI:—Witam was moi drodzy i mile spędzimy dziś czas przy wieczerzy wigilijnej. Z serca was przyjmuję pod dach nasz.

WSZYSCY:—Dziękujemy wam, drodzy gospodarze.

NIEKTÓRZY:—Oh, i panieneczka przyjechała, Basia, droga nasza, Basieńka (witają się z nią różnie).

(FRANEK wbiega ze środka, Magda i Mateusz z boku.)

FRANEK:—Gospodarze, gospodarze, pierwsza gwiazdka zabłysła.

WSZYSCY:—Pierwsza gwiazdka zabłysła, zabłysła pierwsza gwiazdka!

MAGDA:—A możeś ty tylko z głodu tę gwiazdkę zobaczył?

WSZYSCY:—Ha, ha, ha, ha!

BASIA (przy oknie):—Mamusiu, jest, jest pierwsza gwiazdka. (Wskazuje w niebo i tam zostaje.)

MATKA:—Czas do kolacji.

6. Śpiew (ogólny)

Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie,
Gwiazda nowego imienia?
Mędrcy wołają: "Ciesz się narodzie,
To gwiazda twego zbawienia."

Biegną królowie za jej promieniem,
A za królami tłum ludu,
Bo im ta gwiazda świeci zbawieniem,
Bo im zwiastuje cud cudów.

Zadrżała zbrodnia, błądzą tyrany,
Gdyś Boże zstąpił na ziemię,
Sam plamą grzechów nie zmazany,
Ludzkie z nich wybawisz plemię.

I do człowieka zniżon postaci,
Wśród ziemskich cierpień i znoju,
Ucząc, jak w bliźnich kochać współbraci,
Rzucasz nam gałąź pokoju.

Panie, ta gwiazda, co mędrców wiodła
Do Chrystusowej kołyski,
Niech nas do Twego prowadzi źródła,
Światowe zaćmi połyski.

Do ostatniego życia promyku
Boskiego światła udziela,
Byśmy też zaszli po jej promyku
Do stóp świętych Zbawiciela.

(KURTYNA)

AKT DRUGI

Scena przedstawia ten sam pokój, ale już inaczej urządzone wszystko: Stół suto zastawiony potrawami, wokoło którego siedzą wszyscy, pochyleni; z boku stoi zapalona choinka, udekorowana, zwyczajem i stylem polskim; łańcuch na niej obwieszony z papierowych kułek; Magda i dwie inne dziewczyny do posługi, stoją przy drzwiach kuchni. Za podniesieniem kurtyny słychać cichy śpiew wszystkich:

7. KOLENDA:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, Bóg się nam rodzi.
Czemprędzej się wybierajcie,
Do Betlejem pospieszajcie
Przywitać Pana.

Poszli, znaleźli Dzieciątko w żłobie i t. d.
Witaj nam Zbawco z dawna żądany,
Przez nas tysiące lat wyglądany i t. d.

(Po skończonym śpiewie wszyscy się żegnają i unoszą głowy—siadając wygodnie w krzesłach swoich. Siedzą: na pierwszym miejscu matka Bogdana, z jej lewej jej mąż aptekarz; z prawej ojciec Basi, obok niego matka Basi; obok ojca Bogdana siedzi Basia i przy niej Bogdan, wreszcie inni wokoło stołu.)

OJCIEC BASI (wstaje):—Mili goście—wszystkim dziś przy kolędzie najpierw winszujemy. Zanim wielką nowinę państwu opowiemy,
Naszym będzie staraniem, by niedługo bawić,
Raczcie tylko łaskawie swych uszu nadstawić.
Przez lat cztery tysiące, od grzechu Adama,
Wszystkim ludziom zamknięta była niebios brama,
Pod ciężarem przestępstwa jechał naród cały:
Śmierć, grzech, moce piekielne nad nim panowały.
Nikt nie był w stanie zgładzić tego przewinienia,
Ni to ludzie, ni płazy i wszystkie stworzenia.
Lecz się Ojciec Niebieski zlitował nad światem,
Zesłał Syna Swojego by się nam stał bratem.
Otóż ten się dziś dla nas z czystej Panny rodzi,
Pokój światu przynosi, ciężar życia słodzi.
On nas z Ojcem pojedna, od grzechu wybawi,
On nam niebo otworzy i wiecznie nas zbawi. Amen.

(Siada.) A teraz moi mili goście, proszę zajadajcie potrawy, czym chata bogata, tym rada. Jestem pewny, że wam będzie smakowało, bo to moja zacna małżonka gotowała sama, przy pomocy ma się rozumieć Magdusi i Zosi.

(Ogólny szmer i zaczynają jeść.)

MATKA:—Tatuś, co ty robisz, zapomniałeś o najważniejszym. . . (bierze opłatek ze siana.)

OJCIEC:—Macie, macie . . . . Dobrze, żeś mi przypomniała — (bierze od niej opłatek i łamią się po kolei, składając sobie życzenia. Życzenia dowolne).

MAGDA:—Mateusz, czekajże, nie jedz, najpierw opłatek.

MATEUSZ:—Kiedy mi ślina idzie na ten łeb od śladzia.

MAGDA:—Żebyś się udławił, łakomczuchu.

MATKA BOGDANA:—Wam, dzieci drogie, życzę jak największego szczęścia, jakie tylko od Boga pragniecie.

DZIECI (Basia i Bogdan):—Dziękujemy mamusi

FRANEK:—Zośka, połamże się ze mną.

ZOSIA:—No pewno, ale czekaj, nie tak całą garścią, pognieciesz cały opłatek, koniuszek tylko łam; nie widziałeś jak państwo się łamało?

FRANEK:—Ej, ja tam za sztywny żebym się tak po pańsku łamał.

MATEUSZ (kończy życzenie):—Magduś, życzę ci, żeby jak najprędzej żniwa przyszły i przeszły.

MAGDA:—Bóg zapłać.

MATKA BASI:—Teraz proszę was, mili goście, zaczynajmy wieczerzę (usługuje z miejsca swego, przy końcu stołu gdzie siedzi) Śledzika, a za chwilkę podamy ryby w sosie. Magdusiu, zajmij się na tamtym końcu stołu. Mateuszu, nie żałujcie sobie.

MATEUSZ:—Dziękuję pani gospodyni.

MAGDA:—O, proszę gospodyni, on już zjadł swój łeb.

APTEKARZ (zerwał się):—Co on zjadł?

MAGDA:—Chciałam powiedzieć, zjadł łeb od śledzia.

RESZTA:—Ha, ha, ha, ha!

APTEKARZ (w żartach):—A ja myślałem . . . . ha, ha, ha!

MAGDA (do Mateusza):—Tylko powoli Matuś, patrz jak państwo jedzą. Ja muszę do kuchni; powoli, proszę cię, nie rób mi wstydu (wyszła ze Zosią i wnoszą inne potrawy. Inne dziewczęta zabierają talerze brudne, stawiają gościom czyste i t. d.)

OJCIEC:—No, moi goście, teraz się napijemy winka.

PRACOWNICY:—Niech żyje gospodarz i pani gospodyni!

BASIA (wstaje):—I niech żyją szczęśliwie wszyscy nasi goście!

WSZYSCY:—Niech żyją!

8. Śpiew Franka i chór mu pomaga.

Gospodarz wesoły, z ochoty pozwoli
W obecności jego, niema nic smutnego.
Nuż tedy co żywo, i wino i piwo,
Pijmy wszyscy śmiele, drodzy przyjaciele.

Chór: Nuż tedy co żywo, i wino i piwo,
Pijmy wszyscy śmiele, drodzy przyjaciele.

(Wychylają wino lub piwo.)

FRANEK (śpiewa):

Na stronę hałasy, na bory, na lasy,
Gdzie dość dają trunku, już wnet po frasunku.
Tu się ucieszymy, dobrze zabawimy,
Bo przy pańskim stole wesołość na czole.

Chór (powtarza: Tu się ucieszymy, dobrze zabawimy,
Bo przy pańskim stole wesołość na czole.

(Śmiechy, ogólna wesołość.)

OJCIEC (wesoło):—Dziękuję ci Franuś, żeś nam tak ślicznie zaśpiewał; bawcie się i radujcie, bo to dziś dzień wielki i radosny.

PRACOWNICY:—Bóg zapłać wam gospodarzu i pani gospodyni też.

MAGDA (do Mateusza):—Nie słuszysz, że wszyscy dziękują?

MATEUSZ (zajęty jedzeniem:—E, tego . . Bóg wam zapłać, moi zacni gospodarze . . . (do Magdy) Nie mam czasu, nie widzisz?

MAGDA:—Widzę, żeś wszystką zjadł kapustę z grzybami.

BASIA:—Jestem państwu wdzięczna bardzo, żeście raczyli przybyć na naszą wieczerzę wigilijną.

MATKA BOGDANA:—Ah, to była niespodzianka dla Bogdana, on też nic o tym niewiedział, żeśmy się już z twoimi rodzicami, Basiu droga, umówil, jeszcze tydzień temu.

BOGDAN:—Dziękuję wam bardzo; doprawdy już dawno tak wesołych świąt nie mieliśmy wspólnie jak dzisiaj.

MATKA:—Co mogłam, to dla gości zrobiłam; wybaczcie państwo, jak co nie po waszej myśli.

OJCIEC BOGDANA:—Ależ pani droga, wszystko po królewsku, tylko . . . .

MATKA BOGDANA:—No? cóż ci znowu brakuje?

OJCIEC BOGDANA:—Zjadłbym jeszcze tej kapusty z grzybami.

MATKA:—Magduś, więcej kapusty.

MAGDA:—Widzisz coś capie narobił? zjadłeś resztę kapusty, a gospodyni prosi o więcej. Przepraszam was, pani gospodyni, ale ten Mateusz to się powinien nazywać Maciek.

PANSTWO:—Ha, ha, ha, już wiemy!

OJCIEC:—Zjadł pewnie wszystką kupustę, ha, ha, ha!

OJCIEC BOGDANA:—To nic, dobrze zrobił, jak miał apetyt. Ja dołożę sobie rybą i kluskami z makiem (podają mu).

MAGDA (do Zosi):—Zbierzmy talerze niepotrzebne, żeby było prędzej, bo panienka nie może się doczekać do choinki (zbierają).

FRANEK:—A ty Magda do wiązania gruszki, ha, ha, ha!

MATEUSZ:—Wybaczcie państwo drodzy, ale takim dostał apetyt na kapustę, że nie mogłem nijak sobie poradzić żeby nie jeść.

PAŃSTWO:—ha, ha, ha!

OJCIEC:—Masz rację, chłopcze, jak chłop nie je kapusty, to i nic nie wart.

Podczas następnego śpiewu, dziewczęta sprzątają wczystko ze stołu; goście powoli odchodzą od stołu, nieznacznie, bo Mateusz stoi przy śpiewie na froncie i nieco zakrywa stół; może dwóch lub trzech parobczaków stanąć niedaleko Mateusza, co więcej jeszcze zakryje; wreszcie stół wynieśli prędko z izby, rozstawili stołki i goście siedzą wokoło i śpiewają powtórki za Mateuszem:

MATEUSZ:—Wybaczcie zacni gospodarze, ale takem sobie podjadł, że albo bym poszedł spoć, albo bym śpiewał.

BASIA:—To już lepiej zaśpiewajcie na Mateuszu, bo spać nie wypada, niedługo trzeba będzie iść na pasterkę do kościoła.

MATEUSZ:—Ano, prawda, do kościoła (n. s.) Siądę se w kącie, w ławce, to się tam przedrzymię. (Gł.) To pozwolicie gospodarzu zaśpiewać?

OJCIEC:—Przecież cię Basia już prosiła.

9. Kolęda Mateusza

Cztery lata zawszem pasał w tej tu dolinie,
(powtarzają) W tej tu dolinie.
Jako żywo nie słyszałem o tej nowinie,
(powtarzają) Jako żywo nie słyszałem o tej nowinie.
By synaczka, panieneczka miała porodzić,
Miała porodzić,
By panieństwo z macierzyństwem miało się zgodzić (BIS).
Pójdźmy widzieć wielki widok, nie dyskurując,
Nie dyskurując.
Razem, bracia, do Betlejem, w skok podskakując (BIS).
Weźmy z sobą z trzody naszej, choć po baranie,
Choć po baranie,
Przyjmie od nas to malusieńkie, to śliczne panię (BIS).
Niech ci będzie wieczna chwała, od kompaniji,
Od kompaniji,
I staremu Józefowi, także Maryi (BIS).

WSZYSCY:—Brawo, brawo Mateuszu!

OJCIEC BOGDANA:—No, no, nie wiedziałem, że Mateusz tak potrafi śpiewać; on lepiej śpiewa jak ja potrafię pigułki kręcić.
MATEUSZ:—Pięknie dziękuję panu japtekarzowi, ale co to, to już się nie da porównać; pan jaktekarz adukowany, a ja sobie prosty.
OJCIEC BOGDANA:—Ale z sercem wielkim i duszą.
MATKA:—A gdzież to się dziewczęta wszystkie podziały?
FRANEK:—Posprzątały i pewno poleciały do gruszek, wiązać je powrósłami. . . .
BASIA (biegnie do okna):—Ciekawam która też pierwsza do drzewa doleci i która najpierw wyjdzie w tym roku za mąż?
MATEUSZ:—Jak nie Magda, to niech mi się na oczy nie pokazuje.
WSZYSCY:—Ha, ha, ha, ha!
(Za sceną słychać kołatkę.)
BASIA:—Mamusiu, co to? Czy nie kolędnicy?
FRANEK (już przy oknie):—Tak, panieneczko, tak, kolędnicy; to Jasiek od Mędralów zebrał ich, wyuczył i chodzą po domach.
BASIA:—Tatusiu, każ ich zawołać, dobrze?
OJCIEC:—Ależ dobrze, jakżeby to były święta Bożego Narodzenia bez naszych polskich kolędników i ich widowiska. Wołaj ich Franuś.
FRANEK:—Duchem lecę (wybiega).
BOGDAN:—Jakże piękne są nasze polskie zwyczaje świąteczne! łączą naszego polskiego ducha, równają wszystkie stany, wszyscy dążymy do jednego celu, do pokoju, do zwycięstwa, do zbawienia świata.
OJCIEC BOGDANA:—Zwyczaj to od tysiąca lat i pozostanie dopóki kula ziemska będzie wirować w przestworzach. Zwyczaj polski zostanie dopóki ducha polskiego, a tego nam nikt nie wyrwie. Polska nigdy nie ginie, choć czasem jest w niewoli, zabrana przeważającą siłą najeźdźców, to i tak żyje i świat ceni jej walkę o wolność narodów. . . .
FRANEK (wpada):—Już idą dziewczęta, a kolędnicy szykują się przed domem i zaraz tu będą, tylko Heród coś tam zapomniał co ma mówić i przypominają mu.
(Wpadają dziewczęta ze śmiechem.)
MATEUSZ:—No i co, Magda?
MAGDA (na froncie rozpromieniona; pauza—patrzy na Mateusza; po chwili):—A co myślisz?
MATEUSZ:—Nie doleciałaś pierwsza, boś się w śniegu przewróciła.
MAGDA:—Przecież nie jestem taką niezdarą jak ty. Wiesz, pierwsza przyleciałam; wiesz, pierwsza! Prawda, dziewuchy?
DZIEWCZĘTA:—Prawda, prawda, pierwsza obwiązała gruszę.
MATEUSZ:—Panie gospodarzu, żeby jak najprędzej te żniwa były.
MATKA:—Jak wam obiecałam, tak dotrzymam słowa, zaraz po żniwach.

ZOSIA (do Franka):—A wiesz Franuś, ja byłam druga (uśmiecha się).
FRANEK:—Zośka, ja wiem, żeś ty jej chciała tylko miejsca ustąpić, ale jak się pokłonimy gospodarzom, to i nas pobłogosławią. Tylko czekaj. (Pukanie za drzwiami.)
OJCIEC:—Proszę wejść. (Wchodzą kolędnicy, a więc): Król Heród, Djabeł, Śmierć, Anioł. Jasiek im przoduje.

10. Śpiew

JASIEK (występuje na front przed gospodarzy i śpiewa na melodię: Hej kolęda, kolęda.

1 Stary rok się kończy, nowy lepszy będzie.
Przychodzimy do was śpiewać po kolędzie.
Żyj nam w czerstwym stanie
Gospodarzu panie, hej kolęda, kolęda.

(Przedstawia po kolei POSTACIE. Śpiewa):

2 Pozwólcie przedstawić moich komediantów,
Będą oni gadać — niema muzykantów;
Dadzą widowisko,
Pokłonią się nisko, hej kolęda, kolęda.

WSZYSCY: Dadzą widowisko,
Pokłonią się nisko, hej kolęda, kolęda.

(Przegrywka.)

3 Tu król Heród stoi, wielki ale smutny,
Djabeł go podkusił, zrobił krok oktrutny,
Śmierć go kosa zmiecie,
Za anielskie dziecię, hej kolęda, kolęda.

WSZYSCY: Śmierć go kosą zmiecie,
Za anielskie dziecię, hej kolęda, kolęda.

(Wszyscy się usadowili i czekają na widowisko; niektórzy młodsi stoją w tyle.)

JASIEK (znowu występuje):

Oto świata kusiciel, stary szatan zwodziciel,
Ma czerwone odzienie, z ust mu idą płomienie,
Jak to śmieje się wściekle, jakby chodził po piekle.
(Trąca go żeby się śmiał. Diabeł się śmieje.)
Dziś mu się tak podoba, szuka króla Heroda.

(Wskazuje na Heroda — usuwa się — Heród występuje.)

HERÓD:—Oto jestem świata król, tysiąc rzek, tysiąc pól
W moim kraju naokoło, a ludzi sto milionów
Co dnia schyla czoło, sto milionów pokłonów

Uniżenie mi składa, kiedy idę, lud pada.
A kto śmiało się zbliża (zaciął się), a kto śmiało si. . . .
(patrzy na Jaśka).
JASIEK (podpowiada mu):—. . . się zbliża, moc go moja poniża......
HERÓD:—Aha — już wiem — Moc go moja poniża,
Na narodów podbicie, potrzebne mi ich życie.
Gdy nad ludy wszystkimi będę jak Bóg uczczony,
Gdy narody na ziemi rozpadną się w pokłony,
A zostanie mi droga, wtedy chwycę się Boga.
SZATAN (wyskakuje, śmieje się piszcząco):—Hi, hi, hi!
Dobrze bracie cesarzu, dobrze, krwawy mocarzu.
A snać on niedaleko, bo promienie mię pieką.
Dobądź miecz, mój bracie, patrzaj, Bóg jest tam w chacie
(pokazuje w dal nad publicznością).
(Pasterze z ogółu stają po lewej jego stronie na froncie.)
HERÓD (wpatrzony tam — słucha):
Nic nie widzę, nic nie słyszę, że się gdzieś dzwon kołysze,
Że się gwiazdy migoczą, bo mi w oczach, jak noc.
(Do pasterzy):
Poco wyście tu chłopy, zeszli się do tej szopy?
PASTERZ:—Anioł się nam pokazał, szukać Boga rozkazał,
Biała gwiazda płynęła, nad tą szopką stanęła.
HERÓD (zły):—
Co wam się śni, wy ciemne, buntowniki nikczemne.
Hej, żołnierze poddani, pójdźcie do mnie hetmani,
Wnieście tu halabardy, wymordujcie lud hardy.
Moje wojska przysięgłe, zabić dzieci wylęgłe.
Miecz podnieście nad zgrają, bo mi kłam zarzucają.
ANIOŁ (śpiewa):—Gloria, gloria, in excelsis Deo (3 razy).
HEROD (rozwydrzony mordem, siada):—
Ha, mordowałem was nożem, śmierć się leje jak morzem
Próżno mi kłam rzucacie, niema Boga w tej chacie.
Albo biada wam, biada, kto nie wierzy, niech pada.
ŚMIERĆ (występuje, ostrząc kosę o podłogę przed nim):—
I cóż się tak spieszysz, królewska osobo?
Widzisz ten dół czarny otwarty przed tobą?
A gdzież się podzieją te drogie akanty?
Te złota spłowieją, w proch pójdą brylanty.
HERÓD:—O czym mówisz, nikczemna?
Precz, boś jak przepaść jest ciemna;
Precz idź w świat mordować, a król królem będzie;
Ja nim zostanę na wieki, a ty zamkniesz powieki.
SZATAN:—Hi, hi, hi, ale twoje powieki zamknie w pochód daleki,
Jeśli tamtego nie zgładzisz, tron twój i państwo stracisz.

HERÓD:—Niema siły nademną i opoka podemną
Twarda jest jak granity, władza moja nad szczyty
Sięga i dostanie każdego.
ANIOŁ (śpiewa 3 razy):—Gloria, gloria, in excelsis Deo.
(Heród wystraszony siada i zakrywa się płaszczem.)

11. Wszyscy Śpiewają

Przybieżeli do Betlejem pasterze,
Witają Dzieciątko, małe pacholątko, pasterze, pasterze (BIS.
Na kolana przed nim ze czcią klękają
I podarki maleńkiemu składają,
Witają Dzieciątko, małe pacholątko, pasterze, pasterze (BIS).
Narodził się król najwyższy na świecie,
Uśmiechnięte leży w żłobku tam dziecię,
Witają Dzieciątko, małe pacholątko, pasterze, pasterze (BIS).
HERÓD (djabeł ciągle chichocze na boku):—
Słyszę niepojęte głosy, zimny mnie ima strach,
Palą się moje włosy, i moje barki, ach!
A gdzie moi żołdacy? Do mnie, do mnie dokoła,
Stańcie z bronią orężni! Czy słyszycie, kól woła?
ŚMIERĆ (z ironią):—Brońcie cesarza i złota baldachimu;
Pójdźcie, cóż was przeraża? (pokazuje na siebie),
Widmo ze mgły i dymu?
HERÓD:—Ach, słabo mi jest okropnie, prowadźcie mnie na stopnie,
Pod to wzgórze wiszące, co jest złotem iskrzące.
SZATAN (śmieje się):—Hi, hi, hi . . . .
Tam na wzgórze wiszące, co to złotem błyszczące?
Tam zawiśniesz na haku, mój ty królu biedaku.
Weź go siostro w tę drogę, bo ja już nie mogę
Nawet nie chcę się trudzić, jego krwią mych rąk brudzić
(jakby ocierał ręce ze wstrętem).
ŚMIERĆ:—Za mgłami północy odejdźmy w ciemności
(rusza kosą w powietrzu blisko Heroda).
Pójdź w zimne uściski milczącej wieczności.
HERÓD:—Panie, ratuj mnie, Panie, głowę posypię prochem;
Wysłuchaj me wołanie, a złączę się z motłochem;
Ja nawet się ukorzę, dla twej chwały, Boże.
SZATAN:—Już za późna, braciszku, już ona cię ma w uścisku,
Pójdziesz za nią daleko, położę na cię wieko.
HERÓD (trzęsie się ze strachu):
Nagrodzę cię sowicie, tylko zostaw mi życie.
ŚMIERĆ:—Hej, w prochy poziome wyniosłą schyl głowę,
Już duchy ci śpiewają rekwiem grobowe.

HERÓD:—Chociażby litery imienia mego niech tkwią.
ŚMIERĆ:—Twe imię zostanie, pisałeś je krwią.
Gdzie tron twój się wznosił, katafalk już stoi;
Pójdź ze mną (zakłada mu kosę na szyję),
Żaden cię puklerz obronić nie zdoła,
W obłokach straszliwa grzmi trąba anioła
HERÓD (z jękiem pada na ziemię).
SZATAN:—Hi, hi, hi (skacze przez niego w tę i tamtą stronę).
ANIOŁ (zakrywa oczy rękawem, płacze, odwraca się)
JASIEK:—I już po widowisku (nadstawia kapelusza — rzucają mu pieniądze).

12. Śpiew (Komediantów. Heród prędko wstaje)

Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia wam życzymy,
Abyście nam długo żyli, potym się wiecznie cieszyli
Z świętymi w niebie (kłaniają się i wychodzą).
WSZYSCY:—Dają im brawo.
GOŚCIE (jak: pasterze i inni wieśniacy):—
Dziękujemy wam serdecznie gospodarze za tak piękne przyjęcie. Zostańcie z Bogiem, niech wam na niczym w przyszłym roku nie zbywa.
GOSPODARZE:—Zawsze chętnie jesteście widziani w naszej chacie. Prosimy częściej zajrzeć. Do widzenia wam, idźcie z Bogiem.
ODCHODZĄCY (goście):—Zostańcie z Bogiem, wesołych świąt wam życzymy (wychodzą tłumnie, przy drzwiach zatrzymują się).
OBECNI (pozostali zaczynaję śpiewać):

13. Kolęda

Hej, w dzień Narodzenia Syna Jedynego
Ojca Przedwiecznego;
Wesoło śpiewajmy, chwałę Panu dajmy, hej kolęda, kolęda (BIS)
Panna porodziła niebieskie dzieciątko,
W żłobie położyła małe pacholątko;
Pasterze śpiewają, na multankach grają, Hej kolęda, kolęda (BIS)
I tak wszyscy społem wokoło stanęli,
Panu maleńkiemu wesoło krzyknęli:
Funda, funda, funda, to ta risibunda, Hej kolęda, kolęda (BIS)

KURTYNA.

AKT TRZECI

Ten sam pokój jak w akcie drugim. Za podniesieniem kurtyny wszyscy siedzą w odpowiednim ugrupowaniu, a więc: Basia siedzi na małej taburetce przy choince, obok niej wiele prezentów dla gości, rodziny i służby; przy niej na ziemi siedzi Zosia i jeszcze druga dziewczyna lub więcej, lecz te nieco w tyle; obok niej na stołku siedzi Bogdan. Z drugiej strony choinki na ziemi siedzi Magda, Mateusz, Franek i może inni jeszcze. Czworo rodziców siedzi po po drugiej stronie sceny. Ojcowie kopcą sobie cygara; dość dymu w mieszkaniu z cygar, matka zajęta cichą rozmową. Młodsi przy choince śpiewają cichutko; Basia przoduje w śpiewie Na scenie półmrok, tylko świeczki na choince się palą.

14. Kolęda

BASIA (śpiewa z chórem):—
Lulajże Jezuniu, moja perełko,
Lulaj ulubione me pieścidełko.
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj (BIS)
A ty go matuchno do snu utulaj (BIS)
Lulajże piękniuchny mój aniołeczku,
Lulajże wdzięczniuchny świata kwiateczku,
Lulajże Jezuniu i t. d.
Lulajże przyjemna oczom gwiazdeczko,
Lulajże najczystsze świata słonecko,
Lulajże Jezuniu i t. d.
(Śpiewa coraz ciszej, jakby usypiała małe dziecko.)
Cyt, cyt, cyt, zasypia małe dzieciątko,
Oto już zasnęło niby kurczątko,
Lulajże Jezuniu i t. d.
(Chór powtarza bardzo cichuteńko, prawie że ginie przy końcu.)
(Chwilka pauzy po śpiewie, tylko słychać silną zawieję śnieżną.)
MATKA BOGDANA:—Basieńko droga, jakżeś ty nas cudownie nastroiła twoim milutkim śpiewem, ileż w nim przejęcia i duszy.
BASIA:—Kocham bardzo Święta Bożego Narodzenia; tyle uroku w tych polskich kolędach.
MATKA:—Nigdy to nie zaginie w naszym narodzie.
OJCIEC:—Czy państwo zostaną z nami na pasterce?
MATKA BOGDANA:—Ależ naturalnie; już nam się nie chce wracać do miasta, pewno zostaniemy do rana u państwa.
BOGDAN:—Doskonale; Mateuszu, przyniesiesz dużo słomy do izby.
OJCIEC:—Cóż znowu; mamy dość miejsca żebyśmy się wszyscy pomieścili.

BASIA:—A teraz moi państwo, pozwolicie że zajrzymy pod choinke i przekonamy się co komu święty Mikołaj przyniósł.
WSZYSCY:—Brawo, brawo!
MAGDA:—I my mamy tu zostać, panieneczko?
BASIA:—Ależ naturalnie, i dla was pewno coś, niewiele może, ale coś może nadeszło z jakiej gwiazdki z nieba.
MAGDA (do służby):—Mój Boże, jakie to zacne dziecko z tej panienki!
MATEUSZ:—A czemu ty taka dobra nie jesteś?
MAGDA:—Ah, trąbaś i tyle, wiesz. . .
MATEUSZ:—Ja wiem. . . . .
SŁUŻBA (po cichu):—Ha, ha, ha, ha!
BASIA:—Sądzę, że naipierw muszę się podzielić wiadomością z panią — czy nie, mamusiu?
MATKA:—Ależ tak, przecież gość zawsze pierwszy.
MATKA BOGDANA:—Zacznij Basiu od swojej mamy.
BASIA:—Kiedy już mam w rękach; proszę pani, niech pani przyjmie z najserdeczniejszymi moimi życzeniami.
MATKA BOGDANA:—Dziękużę ci dziecko, bardzo dziękuję (całuje ją kilka razy).
BASIA:—To dla pana (podaje ojcu Bogdana małą paczkę; całuje ją w czoło, ona idzie dalej do matki).
MATKA BOGDANA:—Ah, co za prezent wspaniały! Perfumy — fijołki, moje ulubione fijołki; bardzo lubię ten zapach perfum. (Basia daje matce, całują się; również ojcu w czasie tej rozmowy.)
MATEUSZ:—Magduś, co ta pani dostała?
MAGDA:—Nie słuszałeś? Perfony.
MATEUSZ:—Oooo, perfony . . aha, a co to znaczy?
MAGDA:—Taka woda pachnąca, żeby człowiek pachniał jak się nią poleje.
MATEUSZ:—Ale ta pani mówiło coś o fijołku. . . .
MAGDA:—Ty masz fijołka we łbie; nie przeszkadzaj.
MATEUSZ:—Nigdy się z nią człek dogadać nie może (machnął ręką).
BASIA (już odeszła od Bogdana, który ucałował jej obie ręce):— A teraz ty Magdusiu, masz tu coś pięknego; wiem, że będzie zadowoloną.
MAGDA:—Oh, dziękuję panieneczce, niech jej Bóg da zdrowie jak największe (całuje ją w rękę, Basia się wyrywa). Chustecka, jaka śliczna! O moja panieneczko droga, takusieńka sama o jakie mi się ciągle śniło; dziękuję raz jeszcze (przymierza ją). Jak się w nią ubiorę w niedzielę do kościoła, to wszystkie chłopy oczy wybałuszą na mnie.

MATEUSZ:—Hej, hej, a ja gdzie będę? Pamiętaj o żniwach.
FRANEK:—Patrzcie i on jeszcze zawistny o Magdę? Ha, ha, ha! (Mówi do służby.)
ZOSIA (która teraz dostała prezent):—Nie spodziewałam się, że panienka i mnie coś z miasta przywiezie. Dziękuję stokrotnie i życzę żeby panienka (ciszej) bardzo mocno była kochana przez panicza. (Basia kończy z innymi.)
BOGDAN (słyszy to, bo stoi blisko):—Cichojże, ty niedobra . . . Hm, hm. . . (zatuszowuje chwilę.) Doprawdy, wiecie państwo, że Basieńka zrobiła nam wszystkim wielką niespodziankę w tym roku. . . . .
(Służba powoli wychodzi do sieni i znikają.)
BASIA:—Rada jestem wspólnie z wami; aby jak najwięcej takich wieczorów było w naszej rodzinie — życzę wam wszystkim.
MATKA:—Moja ty pociecho jedyna! (całuje ją), jesteś najlepszą córką na świecie.
(Ojcowie wyszli powoli do innej izby.)
BASIA:—Oh, mamusia za bardzo mnie chwali, mogę się zmienić na gorsze.
MATKA BOGDANA:—Oho, co już raz jest dobre w duszy człowieka, to się nie zmieni. Chodź, niech i ja cię uściskam, córko. (Uściski.)
BASIA:—Zawstydzacie mnie wszyscy. (Podeszła do okna; chwila pauzy—silny szum wiatru daje się słyszeć—świst przejmujący.) Biedni ci, którzy dziś nie mają domu swego Jak my pojedziemy na pasterkę?
MATKA:—Saniami; kazałam Kubie aby przygotował wszystko jak będzie mógł najlepiej.
BOGDAN:—Pozwólcie panie, żebym ja powoził saniami.
MATKA BOGDANA:—Dajże spokój, nie znasz koni i jeszcze nas gdzie do rowu wpakujesz.
BOGDAN:—Konie są wszystkie jednakie.
BASIA:—O nie, Bogdanie, nasze konie tylko w Jakuba rękach mores czują. Zauważyłam to dziś, gdyśmy wracali z miasta.
MATKA BOGDANA:—Prawda; tyś Basiu dopiero dziś przyjechała i nie czujesz się zmęczona?
BASIA:—Bynajmniej; dziś, przy tak wielkim święcie?
BOGDAN:—A jeszcze gdy wam powiemy, że. . . .
BASIA:—Cichoj że! Nie teraz, jutro!
MATKA:—Cóż tam za nowina?
BOGDAN:—Eh, nic, tam mi się wyrwało coś niepotrzebnie dzisiaj.
MATKA:—Aha, niepotrzebnie dzisiaj (do matki), to pewno nastąpi jutro.

BASIA:—O czym wy mówicie? O czym? (udaje nieświadomość.)
(Następnie rozmowa serdeczna, wesoła.)
MATKA BOGDANA:—Hm, niewiniątko; widziała pani? Niby to ty kochanie nie wiesz.
MATKA:—Już wróble o tym na dachu ćwierkają.
BASIA:—Teraz zima i wróble nie ćwierkają, więc wy nie możecie nic wiedzieć; ja nic jeszcze nie mówiłam, a że trochę się Boguś wygadał, to resztę możecie się domyślać, ot co. . .
MATKA BOGDANA:—No, teraz widzę, że nie na darmo sobie tobą głowę Bogdan zawrócił i już mu nikt nie odwróci (podchodzi do niej i obejmuje ją — całując w czoło).
BASIA:—Boguś, czy to prawda? (Podbiegła do niego żywo — uradowana).
BOGDAN:—Eh . . . (udaje zawstydzonego), mnie zatrzymałaś, a sama Basiu wysypałaś wszystko. No, teraz mamusie już wiedzą, że chciałem prosić o twoją rękę.
MATKI:—No, nareszcie. . . .
MATKA BOGDANA:—Niby formalnie nie wiedzieliśmy, ale teraz to już wiemy stanowczo. Nie mówiłam pani w zeszłym tygodniu, że oni jakiś spisek knują przeciwko nam, rodzicom.
BASIA:—Przepraszam, nie żaden spisek, tylko rzeczywistość; skoro chcecie panie, mamusie kochane, wiedzieć prawdę, to ja . . . (ciągnie głosem) po świętach wracam do szkoły, kończę naukę w maju, wracam i . . . .
BOGDAN (wesoło):—To już ja nie potrzebuję dalej mówić, mamusie kochane już wiedzą (całuje je obie po rękach i biegnie do Basi i czyni to samo).
MATKA:—Mamusie to wiedzą, ale co tatusie na to powiedzą?
BOGDAN:—Jestem pewny, że tatusie teraz sobie tam w drugim pokoju o tym gadają; mój tatuś jest aptekarzem i wie jakie lekarstwo na wszelkie dolegliwości zapisać, aha. . . . .
BASIA:—A mój tatuś jest gospodarzem i wie jak wychował swoją córkę, aha. . . . .
OBIE MATKI:—Ha, ha, ha, ha!
MATKA:—Nic nam więcej do szczęścia niepotrzebne, jak tylko wasze szczęście, kochane dzieci (całuje je w czoło).
BOGDAN (odetchnął):—Chwała Bogu, już jutro nie potrzebujemy przechodzić tych wszystkich formalności
MATKA BOGDANA:—Właśnie, jutro do nas zaprosi się masę gości i powtórzycie wszystkie formalności.
MATKA:—Tak, tak, tak, doskonale; to za karę, żeście tak za naszymi plecami spiskowali.
BASIA:—Mamusiu droga, nie gniewaj się; dziś gwiazdka zabłysła i i nasza prawda zabłysnąć musiała.

(Za sceną w dali głos kościelnego dzwonu.)
MATKA:—Zdaje się, że już dzwonią na pasterkę; czyżby było już tak późno?
BOGDAN:—Wpół do dziesiątej, pierwszy dzwon na pasterkę.
MAGDA (wbiega):—Proszę państwa, dzwonią w kościele, trzeba się szykować.
MATKA:—Przygotuj nasze okrycia (Magda wybiega i wnosi powoli)
BASIA:—Ja pójdę zobaczyć jak Jakób sanie przygotował; chodź ze mną Bogdanie. Gdzie masz swoje palto?
BOGDAN:—Tam w sieniach, chodźmy. Przepraszamy panie bardzo. Mamusiu, ojcu ani mru mru, że wiecie; będzie miał jutro niespodziankę (wybiegają).
MATKA:—Poczciwe dzieciaki; szczęśliwam ich miłością czystą.
MATKA BOGDANA:—Niewolno nam zagradzać im drogi do szczęścia, jakie sami widzą w tym świecie. Niech im Bóg szczęści. Cieszę się, że to dziś się tak jakoś samo załatwiło.
MATKA:—Tak, bo mówią starzy ludzie, że to przynosi szczęście, gdy nastąpi porozumienie w wieczór wigilijny.
OJCOWIE (wchodzą).
OJCIEC:—No mama, szykujemy się na pasterkę, już dzwonili pierwszy raz (kręci się w tyle szukając ubrania).
OJCIEC BOGDANA (do matek):—Nic nie mówcie Bogdanowi ani Basi, jużeśmy się porozumieli obydwaj; jutro zaręczyny; będzie dla nich niespodzianka.
MATKA BOGDANA:—Eh, niespodzianka, oni nam już dziś sami zrobili niespodziankę.
OJCIEC (słysząc to):—Jakto? Wiedzą, że szykujemy dla nich zaręczyny?
MATKA:—Mój kochany, oni nas o tym powiadomili
OJCIEC:—Patrzcie, patrzcie!
MATKA:—Nie zapominaj tatuś, że dziś jajko mądrzejsze do kury; to nie tak jak za naszych czasów, co każde z nas siedziało w domu za swoim piecem do ostatniej chwili. Dziś błyskawicznie te sprawy załatwiają, nawet bez oświadczyn.
MATKA BOGDANA (ze śmiechem):—Tak, powiadam wam panowie, sama nie wiem jak oni to wysypali wszystko — jeszcze my musiałyśmy im pomagać tak, że w końcu na nas można winę zwalić.
OJCOWIE:—Ha, ha, ha, ha!
OJCIEC:—Więc jak, to nie będzie jutro zaręczyn?
MATKA BOGDANA:—Ależ przeciwnit, jeszcze jakie! Sprosiliśmy już wszystkich ze sąsiedztwa, będzie jak wesele, masa gości. . . . Przecież to nasz jedynak!
MATKA:—I nasza jedynaczka.

OJCIEC BOGDANA:—To świetnie, że się już wszystko ułożyło — jutro nie będą dzieciaki przechodzić tych krępujących ceremonij. Pamiętasz mama, jak to nie mogli ze mnie wydostać słowa stanowczego, bom się wstydził i rumienił?

OJCIEC:—Ha, ha, ha! Wstydził się pan jak kozioł w kapuście. Ale później szkody narobił, ha, ha, ha!

WSZYSCY:—Ha, ha, ha, ha!

BASIA (wbiega zamatulona futrem i szalem, obsypana śniegiem; za nią wbiega Bogdan).

BOGDAN:—No, umowa stanęła, ja jadę końmi, a Jakób idzie spać, bo czuje się zmęczony po podróży.

MATKA:—A niech sobie biedak wypocznie.

MAGDA (w nowej chusteczce, wystrojona, w dużej chuście na ramionach):—Jestem i ja, poproszę to się tam gdzieś z państwem zmieszczę. (Ubierają się stopniowo i nie spieszą się.)

BASIA:—A, w nowej chustecze!

OJCIEC:—To już nie czekałaś do lata, tylko teraz chcesz, żeby wszyscy na ciebie uwagę zwracali?

MAGDA:—A niech tam już. . . . Mateusz musi zostać w domu, pilnować, bo prawie wszyscy się wybieramy na pasterkę. Posłałam Franka żeby go zbudził, bo se bidoczek zasnął w stodole.

MATKA:—Więc wszyszy gotowi w drogę?

OJCIEC:—Zdaje się, że wszyscy.
(Kilka osób ze służby wchodzi, gotowi do drogi. Następna scena i śpiew załatwia się dość szybko.)

MATEUSZ (wbiega, jakby wystraszony):—Państwo, państwo!

WSZYSCY:—Co się stało? Mów że!

MATEUSZ:—Zasnąłem se i śniło mi się, posłuchajcie:

15. Śpiew Mateusza

Na kopie siana leżałem z rana,
Ja, Wojtek, Maciek i Kuba.
Drzymałem mile przez dobrą chwilę,
A Bartos woła: Ach zguba.

Kochany Wojciechu, bierz się do pośpiechu,
Owo coś z nieba wielkiego;
Jak góra, by chmura na dół się toczy,
Błyszczy się przedziwnie, aż bolą oczy.
Oj, oj. oj, wstawajcie, prędko uciekajcie, coś złego.

Budziłem dobrze, kijem po ziobrze
Maćka i Kubę śpiącego,
Wstań, miły szwagrze, coś Bartek gawrze,
Pójdźmy no wszyscy do niego.

Czego on tam ryczy, jak na basicy,
Tak grubo wrzeszczy na dole?
Biegliśmy wszyscy trzej prędko po roli;
Maciek padł i krzyczy: Głowa mnie boli!
Jak boli to boli, weźże mnie powoli—mój Kuba.

Leży na polu, z wielkiego bolu
Stękać już Maciek nie może; Ratujcie prosi, głowę podnosi,
Alić go Kuba wspomoże.

Wciągnął go do budy, położywszy dudy,
I głowę onemu obwinął.
A skoro to ujrzał Tomek przy domie,
Biegł prędko do budy, on leży w słomie;
Trochę go poruszył i słomą popruszył — i wyszedł.

(Mateusz po tej zwrotce przychodzi do siebie i budzi się zupełnie; otrząsnął się.)

MATEUSZ:—Brrrr. . . co to, gdzie ja jestem? (patrzy się po obecnych.)

MAGDA:—Patrzcie się państwo, to ten niemrawa dopiero się teraz obudził.

WSZYSCY:—Ha, ha, ha, ha!

OJCIEC:—Ha, ha, ha! wzięło mu pół godziny śpiewania żeby się obudził. To wielka choroba, musi mu pan dać jakieś lekarstwo.

OJCIEC BOGDANA:—Na taką śpiączkę to niema lekarstwa, chyba żeniaczka.

WSZYSCY:—Ha, ha, ha, ha!

MATEUSZ:—Słuszałaś? żeniaczka . . . . żeniaczka, he, he, he!

MAGDA:—Już ja cię będę budziła inaczej (pogroziła mu).

MATEUSZ (zrozpaczony):—Czy ona mnie kiedy zrozumie? (wybiegł załamawszy ręce.)

WSZYSCY:—Ha, ha, ha, ha!

MATKA:—Teraz się zbierajmy prędko do kościoła na pasterkę (prędko podają kobietom futra).

16. Kolęda:

BOGDAN (sam):

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.

WSZYSCY:

Wzgardzony, okryty chwałą;
Śmiertelny Król nad wiekami!
A słowo ciałem się stało, (BIS)
I mieszkało między nami.

(Przegrywka)

BOGDAN (sam):

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano;
Cóż jest, czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.

WSZYSCY:

Ubodzy, was to spotkało,
Witać go przed bogaczami.
A słowo ciałem się stało (BIS)
I mieszkało między nami.

KURTYNA

Finis.